

ich wartości poznać się nie umie, który do tego stopnia pozbawiony jest zmysłu krytycznego i moralnego sądu, że stawia je na świeczniku i daje im sposobność do kompromitowania swej dobrej sławy — wystawia sobie istotnie smutne i straszne świadectwo. Obniżenie poziomu moralnego idzie w parze z martwością umysłową, są to dwa rozgałęzienia tego samego pnia. W dzisiejszych bowiem czasach, gdy religia straciła dawną moc nad umysłami i nie może już być nawet dla wierzących wystarczającym regulatorem moralnego życia i sankcją etycznych zasad — tylko człowiek myślący i uświadomiony, może być istotnie moralnym człowiekiem. Pocięszajmy się nadzieją, że smutne nasze doświadczenia tegoroczne nie przejdą bezowocnie, że wpłyną na podwyższenie skali wymagań etycznych, rozbudzą uśpioną czujność i wzajemną kontrolę, będącą jednym z głównych obowiązków i zadań wszelkiego zbiorowego życia.

Cheąc odzwierciedlić wiernie nasze życie w ubiegłym miesiącu, nie mogę pominąć ukazania się na widnokręgu krakowskim tego naszego „szmatu papieru drukarskim czernidłem pokrytego“, który zaraz po wyjściu na świat tak Nielitościwie oplwano i wymiętoszono.

Jak oddziaływała na „Ognisko“ — młodzież krakowska, jakiego z jej strony doznaliśmy przyjęcia? Znaczna liczba kolegów już przed wyjściem pierwszego numeru, miała o piśmie naszym sąd wyrobiony i ustalony. Jedni potępiali je a priori dlatego, że ten „nasz znany“ „nasz wielki“ — z redakcyi się usunął, znów taka a taka „katylinarna egzystencya“ do niej wstąpiła, że więc pismo nasze będzie organem co najmniej bakuninowskiego pandestrukcjonizmu, jeżeli nie czegoś gorszego jeszcze. Inni wietrzyli w nas „wstęczników“ i także z góry ferowali wyrok potępienia. Po ukazaniu się pierwszego numeru, ogół kolegów do tego stopnia zaabsorbowała kwestya „pana Załęskiego“ że inne artykuły, a cóż dopiero kwestya zasad przez nas głoszonych nie zwróciły uwagi. Błahostkę tę wydęto do takich rozmiarów, że musimy ją tu wyjaśnić. Żądano mianowicie od nas, rzekomo w imię konsekwencyi, żebyśmy p. Załęskiego i jego braci po sutannie, zwali „obywatelami“ Dzikiej tej pretensyi gotowiliśmy zadosyćuczynić dopiero wtedy, gdy nam ktoś udowodni, że ci panowie mają istotnie prawo do tytułu obywateli i to nie Kościoła wujującego, bo to im najzupełniej przyznajemy, ale cierpiącej Polski — do tego czasu będziemy ich nazywali panami, gdyż tego tytułu nie odmawiamy nawet ludziom, dla których nie możemy żywić szacunku, ani poważania.

Artykuł nasz programowy wywołał wielkie zakłopotanie. Prócz nielicznych jednostek z wyrobionym zdaniem i sądem, „myślący“ ogół ograniczał się, o ile go czytał, do takich inteligentnych spostrzeżeń, jak obliczenia ile w nim wyrazów cudzoziemskich wypada na jedną szpalnę i t. p. W tem błyskawica światła rozdarła ciemność. Pytania liberalizmu i patriotyzmu krakowskiego wstąpiła na trójnog artykułów wstępnych i wydała na nas wyrok niecofnięcia — odtąd sprawa nasza była rozstrzygnięta, zasadzona bez apelacyi, byliśmy już potępieni u większości ogółu kolegów na wieki wieków! Autos efa! sam pan redaktor powiedział: „Nowa reforma locuta — causa finita“. Czyż nie miał racyi Słaz, wskazując obok „gustu do kiszonych ogórków i wrzasków“ — „owczarstwo“ jako znamionną Lechitów cechę? Od czasów Słaza — mało co się zmieniło.

Byli i tacy, którzy po cichu przyznawali się, że

się godzą i piszą na niejedną naszą tezę, oburzali się tylko zbyt śmiało jej wypowiedzianiem. Bo po co to ludzi drażnić, po co wyzywać, czyż nie można było napisać tego samego, ale oględnie, nie odmawiając wszystkiego, zostawiając resztę czytelnikowi, dla dośpiwania sobie w duszy:

„Und die Kastraten klagten
„Als ich meine Stimm' erhob
„Sie klagten und sie sagten
„Ich sänge viel zu grob“.

Lwów, w Kwietniu 1889.

Czyście uważali, jak nieraz po gwałtownej burzy wiosennej nagle chmury zaczynają się rozpraszać, błękit nieba się wypogadza, tryumfujące słońce zajmuje nazad pierwotne swe stanowisko i wszystko wraca do dawnego zwyczajnego stanu, tylko od czasu do czasu przedzierająca niebo błyskawica lub zdala gdzieś dochodzący huk grzmotu zdradzają ostatnie ślady niedawno odbytej walki w przyrodzie. Tak mniej więcej jest obecnie i u nas po niedawno odbytych wiecach. Chmury wówczas nagromadzone zdają się rozplwać gdzieś w ton zapomnienia. Dawniej panujące słońce, które się na chwilę gdzieś skryło, zajmuje z tryumfem na nowo swe dominujące stanowisko. Młodzież nasza na czas jakiś rozrzucona burzą wraca powoli w pierwotny stan uśpienia i apatyi, używając terminologii lwowskiej „staje się porządną i pocziwają naszą młodzieżą“, — a tylko jeszcze czasem doleci gdzieś zdala jakiś grom wstrząsający na pół już uśpione umysły. Jeden z ostatnich takich gromów zagrzmiał niedawno w Nr. 103 „Dziennika polskiego“. Jak Redakcyja na wstępie zapewnia, gromik ten urodził się, a raczej mówiąc otwarcie poroniony został „w sferach pedagogicznych“ (!), a ojcem jego „człowiek, który długie lata poświęcił naukowemu i obywatelskiemu wychowaniu młodzieży polskiej a słowem i czynem był dla niej przykładem“ — a matką n. b. jak zwykle „gorąca miłość młodzieży“.

Warto się tu trochę zastanowić nad tym artykułem, nie ażeby zbijać argumenty, które się same przez się zbijają, ale dla przytoczenia bodaj kilku z nich bądź co bądź bardzo ciekawych.

Samo przez się rozumie się, że chodzi tu o owe okropne dla spokoju publicznego, dla państwa, ba nawet dla narodowości polskiej wiece akademickie. Otóż jak powiada autor, „pewna część młodzieży, ulegając podszeptom ludzi niepowołanych, zorganizowała ów niefortunny wiec wszelkiej (sic) uczącej się młodzieży“. Nie ma nic ciekawszego nad te „podszepty ludzi niepowołanych“. Kto się bliżej przysłuchał wszystkim głosom przeciwnym wiecowi, musiał przyjść do przekonania, że ci „niepowołani ludzie“ składali się z najrozmaitszych stronnictw, z najrozmaitszymi nieraz wprost sobie przeciwnymi przekonaniami, jednym słowem: była to silna koalicya, która dla zburzenia europejskiego pokoju postanowiła wywołać „ów niefortunny wiec“ we Lwowie. I tak według jednej wersji (Łaszowiana et Gumpłowicziana liber I. listu otwartego) byli to: socjaliści, kosmopolici, anarchiści, moskalofile, separatysty Rusini etc. a to wszystko razem stanowiło jednego wielkiego smoka z rozwartą paszczką na pożarcie narodowości polskiej. „Sfery pedagogiczne“ upatrywały w nich wysłanników z Genewy, Wiednia i Petersburga, którzy zjechali do Lwowa dla szerzenia „zgubnych prądów“ między naszą mło-